Rok III. Tarnów — Dąbrowa Nr. 1.
16 stron druku. wrzesień 1936 r. Cena numeru 20 gr.

Godziny urzędowe Redakcji i Administracji: wtorki i piątki od 5—6 popoł.

ŚWIT

PISMO MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, III. Państwowe Gimnazjum.



Poeta bólu i cierpienia.

W dziesiątą rocznicę śmierci Jana Kasprowicza 1. VIII. 1926 — 1. VIII. 1936.

„Bądź pozdrowiona, o ty bez promienia,
Która nadzieją martwe serca pieści,
Spowita płaszczem bezdennego cienia,
Źródło mej pieśni, macierzy natchnienia,
Boleści! — — — „Anima lacrimans".

Zajmując się olimpijskimi igrzyskami, mając całą uwagę zwróconą na „sukcesy" naszych reprezentantów w Berlinie, niejeden z nas nie zauważył może tak ważnej rocznicy, jaką jest bezsprzecznie 10-lecie śmierci Jana Kasprowicza, największego poety ostatniej doby, prometeusza „Młodej Polski".

Bo „twórczość Kasprowicza", — jak się wyraża Z.Wasilewski, znany literat, serdeczny przyjaciel oraz najznakomitszy jego biograf, „można sobie wyobrazić jako linię spiralną, poczynającą się hen daleko w nizinach na Kujawach, porywającą się w góry, aż na szczyty najwyższe, wreszcie statkującą się gdzieś na przełęczy. Gigantyzm jego hymnów nie da się inaczej pomyśleć, jak rozpinaniem się jego duszy na stalugach gór; jego jęki i zachwyty, jego ważenie się nad przepaściami ducha, tragizm kontrastów uczuciowo ideowych, wreszcie zatracanie się w szumie potoków — to wszystko góry".

Znany ogółowi jako największy piewca ukochanych przez niego Tatr, którym poświęcił „Księgę ubogich", zbiorek pieśni powstałych na codziennych przechadzkach i wycieczkach w góry, odmalowujący uroczy krajobraz tatrzański, poświęcony górskiej przyrodzie oraz temu ubogiemu ludowi, z którego wyrósł, zarówno kujawskiemu jak i góralskiemu, wzniósł się Kasprowicz najwyżej w twórczości o charakterze społeczno-religijnym i podjąwszy prometejską walkę mickiewiczowskiego Konrada, osiągnął to, do czego żaden z liryków polskich nie doszedł: zarówno w formie jak i treści.

Chcąc sobie stworzyć zupełną sylwetę Kasprowicza jako poety i jako człowieka w życiu prywatnym, sięgnijmy do kilku rysów biograficznych.

Jan Kasprowicz, syn ubogiego rolnika, urodził się w r. 1860 na Kujawach, w tej prastarej kolebce państwa polskiego, w nadgoplańskiej wiosce Szymborzu. Pomimo biedy, jaka panowała w domu rodzicielskim, odebrał gruntowne wykształcenie, studiując na uniwersytetach niemieckich filozofię, nauki społeczne i literaturę. Tutaj należy zaznaczyć, że żył pod najbardziej zagrażającym narodowości polskiej zaborem i wychowany w szkołach niemieckich, więziony był za spiskowanie patriotyczne przeciw Niemcom. Dla ziem zachodnich ma Kasprowicz znaczenie nie tylko literackie jako poeta, lecz także głębsze, historyczne jako bojownik, walczący o ducha narodowego swojej ziemi.

Kasprowicz znany jest jako tłumacz dzieł tragików greckich jak Eschila i Eurypidesa, oraz wielu dzieł sławnych pisarzy francuskich, angielskich, niemieckich i włoskich. Dzięki właśnie swej głębokiej kulturze i znakomitemu wykształceniu naukowemu został profesorem literatury porównawczej na uniwersytecie lwowskim



oraz członkiem krakowskiej Akademii Umiejętności. Przed objęciem katedry pracuje jako dziennikarz w redakcji lwowskiego „Słowa Polskiego”. Dziennikarzem jednak nigdy nie był dobrym. Powodowany siłą natchnień nie znosił wszelkich „obstalunkowych” prac. Pisał najlepiej i najświetniej powodowany wewnętrzną potrzebą tworzenia.

Jako poeta zabłysnął Kasprowicz już na ławie szkolnej dzięki utworom, pisanym przede wszystkim pod wpływem przeczytania poetów romantycznych jak Mickiewicz i Słowacki. Są wśród nich wiersze o charakterze patriotycznym, w których poeta cierpi i boleje nad utratą Ojczyzny.

Ulubioną formą poezji Kasprowicza były sonety, z którymi najpierw wystąpił na widownię literacką.

Porwany z czasem prądem powszechnie panującego pozywityzmu, ukazuje się nam Kasprowicz jako poeta-społecznik rozpoczynając, jak to określa M. Szyjkowski, swój pierwszy okres walki o człowieka. Poeta pochodzący z ludu odczuł niedolę tego stanu i całą tę prawdę z bezwzględnym realizmem przedstawia w szeregu wierszy, gawęd i opowiadań, które ujęte zostały później w następujące cykle: „Z chałupy”, „Typy”, „Z padołu walki” i t. p. Ogłoszone w „Przeglądzie tygodniowym” zjednały Kasprowiczowi sławę i oryginalność zaznaczając odrębny charakter młodego poety, podobnie bowiem jak Reymont wniósł swymi „Chłopami” do naszej prozy nowe pierwiastki, tak i Kasprowicz tworząc na prawach rodzimości, posługując się przy tym realizmem zakreślił polskiej poezji szersze horyzonty. Bardzo znamiennym jest dla Kasprowicza, pochodzący z tego okresu twórczości, a przytaczany we wszystkich prawie monografiach cytat:

„Pali mnie surdut niezdarty na ciele,
Gdy ujrzę łachman na ciele nędzarzy,
Widok głodnego gasi mi wesele,
Jeśli się kiedy w mym sercu zajarzy;

I z całej duszy złorzeczę porządkom
Świata, że ziaren ma przepełne spichrze
Dla jednych tylko — — —

Złorzeczę sam sobie:
Że nie mam siły, by wstrząsnąć słupami
tego przybytku, gdzie kadzidła palą
W cześć samolubstwa”.·. *Wojtek Skiba Pieśń 3.*

Jaka głęboka litość i altruizm biją z tych wierszy. Kasprowicz to godny następca Konrada — Mickiewicza, to drugi polski Prometeusz, pragnący cierpieć za miliony, chcący wszystkich uszczęśliwić. Poezja jego to zwierciadło własnej duszy, jego osobiste przeżycia, bóle i cierpienia, zmaganie się z samym sobą nad rozwiązaniem odwiecznego zagadnienia walki dobra ze złem „walki Arymana z Ormuzdem”. I tak patrzący na niedolę ludzi, na zło, biorące górę nad dobrem, cierpi dusza poety straszne bóle, które jednak stają się dla niego źródłem najwyższych natchnień poetyckich, napięciem sił duchowych i pobudką do walki, jaką poeta rozpocznie o usunięcie zła, a o zapanowanie królestwa Dobra, Piękna i Prawdy, opartego na Miłości. Zanim jednak dojdzie do wniosku, że wielka potęga i dobroć Boga zwycięży zło: szatana, stoczy we własnym sumieniu walkę, z której zrodzi się zwątpienie. Trapiące duszę poety pytanie, dlaczego zło panuje nad światem, jaki będzie jego koniec, zwróci on w swych największych poematach ku temu, który za to właśnie cierpiał — ku Chrystusowi.

Pierwszym takim utworem jest właśnie poemat „Chrystus”, w którym rozpoczyna poeta walkę z szatanem o zwycięstwo dobra nad złem. Z walki tej jednak wychodzi zwycięsko szatan. Nie długo jednak trwa zwątpienie. W tym samym roku ogłasza poeta wiersz p. t. „Narodzenie Chrystusa”, w którym wyraża nadzieję, że Chrystus — Miłość zwycięży.

Oto przewodnia nić twórczości Kasprowicza. Głęboka wiara poety w „oczyszczającą moc cierpienia”, będąca również głównym zródłem poetyckich natchnień i wzlotów przewija się jako zasadniczy motyw we wszystkich tego typu utworach uwidaczniając się w sposób szczególnie znamienny w VII sonecie cyklu „Circulus vitiosus”:

„W rozbolałego serca żywą księgę
Zapisz na zawsze słowa takiej treści:
Jak ruda w ogniu znajduje potęgę
oczyszczającą, tak człowiek w boleści”.

W ciężkich duchowych zmaganiach się poety chwilowe uspokojenie przynosi mu przyroda gór, a także miłość czysta, wolna od wszelkiego brudu, miłość, tak ważne u Kasprowicza źródło natchnienia, której na cześć pisze też kilka utworów.

Następujący po „Akordach jesiennych” utwór „Na wzgórzu śmierci” uderza nową siłą walki o człowieczą duszę. Prometejski czyn Kasprowicza dochodzi do szczytu w hymnach p. t. „Życie”, „Dies irae”

a przede wszystkim w najpotężniejszym jego hymnie „Święty Boże, Święty Mocny”. „To już nie poemat — pisał Przybyszewski — to jeden straszny przeciągły krzyk, huragan, co nad głowami huczy, niszczy, łamie — kona w cichym poświście, to znów się wzmaga w dzikich szatach burzy, to groźna a potężna msza rozpaczy, missa desperationis, to polskie nasze dies irae”.

Hymn ten to druga „Wielka improwizacja“, to podjęcie tej walki, jaką przed kilkudziesięciu laty podjął Konrad — Mickiewicz.

Na łonie tatrzańskiej przyrody znajduje poeta i tym razem ukojenie. Iskierka duszy drzemiąca na dnie jego duszy, zwycięża.

„Wielka jest moc Twa i wielka potęga,
Lecz czyjaż dobroć Twej dobroci sięga?”...

W hymnie p. t. „Moja pieśń wieczorna” następuje całkowite uspokojenie, przyznanie się do winy oraz spowiedź poety.

„Wszystkie ja grzechy wziąłem na barki,
bom ci ja człowiek, bom urodzon z bólu,
bo żal i rozpacz i przestrach
i wyczerpanie i siła
są przyczynami mojego istnienia”.

Okres twórczości prometejskiej kończy Kasprowicz najbardziej pogodnym poematem „Hymnem św. Franciszka z Assyżu”. Jak z każdego cierpienia i zwątpienia znajdował Kasprowicz jako jedyne wejście przez miłość do Boga, tak i tutaj wypowiada poeta swoje hasło „Zbawienie przez Miłość”.

Hymny stanowią w twórczości Kasprowicza szczyt, zarówno w formie wiersza jak i treści, stanowią one nowe i odrębne zjawisko w naszej literaturze.

Twórczość jego po wyśpiewaniu hymnów nastrojona jest na ton spokojny i smętny zarazem. Osią, dokoła której obraca się teraz jego twórczość, jak myśl, będąca również drogowskazem, zdobyta w walce z Bogiem: „boleść to jest rozkosz złota, gdyż do wieczności otwiera nam wrota”. Myśl ta przewija się w utworach tego rodzaju co: „Spoczynek”, „O bohaterskim koniu i walącym się domu”, a przede wszystkim w „Chwilach”. Na cześć miłości wyśpiewuje jeszcze dwa poematy dając im symboliczne hinduskie tytuły „Sawitri” i „Sita”. Ostatni zbiorek poezyj Kasprowicza „Mój świat” odznacza się prostotą i serdecznością, a nawet nieznanym mu dotąd humorem.

Zmarł 1 sierpnia 1926 r. pozostawiwszy literaturze polskiej wspaniałą i drogocenną spuściznę, stanowiącą dalsze genialne ogniwo w łańcuchu prometejskiej twórczości polskiej dając świadectwo odrodzenia i siły ludu polskiego, którego był jednym z największych i najgodniejszych synów. Odszedł pozostawiając w kulturalnym życiu polskim niezastąpioną pustkę. Pieśń jego dotąd nie znalazła godnego i równie genialnego następcy.

Ata — I Gimnazjum.

Księga ubogich.

Od byłego współpracownika „Świtu“ p. Hipolita Wilgi, otrzymaliśmy poniższy wiersz, wyjęty z cyklu liryki, poświęconej Janowi Kasprowiczowi. Zamieszczamy go z serdecznym podziękowaniem

REDAKCJA.

Ubogi, cichy człowiek,
Ubogie niosę dary:
Serce, w którym zamknąłem
Słoneczny świat i szary.

Serce, w którym pomieszczę
Jęk śmierci, pieśń dzwonów,
Krzyk orłów, lot motyli,
Gwiazd uśmiech, smętność klonów —

Limby szumiące niebem,
Brzozy płaczące ziemią,
Chatkę białą pod strzechą,
Fale, co wiosną pienią —

Szarotkę szarą, smutną,
Urwiste, strome turnie,
Hale dzwoniące rankiem,
Wichry jesienne, chmurne —

Niebieski marsz obłoków,
Czerwony taniec maków,
Bogomodlne organy
I śpiew wesołych ptaków —

I łzy, co z oczu płyną —
I bezpowrotne drogi —
— Cały świat w sercu zmieszczę
W cichej „Księdze ubogich“.

„Miasto Gdańsk niegdyś nasze, będzie znowu nasze".

„Morze otworzyło nam świat szeroki, ono zrównało nas z innymi narodami, ono dało nam wolność i prawo bycia tam wszędzie, gdzie morze jest i niebo". Te słowa wyszły z ust P. Prez. Rzeczypospolitej z okazji „Dni Morza", będące ukoronowaniem i zestrzeleniem myśli i uczuć ogółu polskiego społeczeństwa, są już dziś dla każdej polskiej duszy wystarczająco oczywiste. Sierpniowe potężne manifestacje protestacyjne, szeroko zakrojona dyskusja w prasie wszystkich odłamów przeciw zakusom Gdańska podniosły ostatnio doniosłe jej znaczenie. Zechciejmy przeto i my poświęcić jej nieco uwagi.

— — — — — — — — — — —

Traktat wersalski tworząc z Gdańska wolne miasto, pozostające pod opieką Ligi Narodów zapewniał Polsce prowadzenie polityki zagranicznej Gdańska, włączył go w polski obszar celny, uczynił Polskę właścicielką kolei gdańskich, państwowy majątek nieruchomy na terenie Gdańska zostawił do rozdziału między Polskę i władze wolnego miasta, Polakom w Gdańsku przyznał całkowite równouprawnienie.

Pozostałe sprawy mieliśmy załatwić sami przy pomocy umów, mających oparcie na traktacie wersalskim.

Jakaż jest tedy myśl powyższa przepisów?

Zastanowiwszy się głębiej nad postanowieniami traktatu wyciągnąć możemy wniosek, że Gdańsk nie powinien szukać oparcia w Rzeszy Niemieckiej, które zresztą biorąc pod uwagę doświadczenia z historii, nie przyniosłoby mu korzyści, raczej szkody dla życia tak gospodarczego, jak i politycznego. Ponieważ zaś Gdańsk sam, jako wolne miasto istnieć nie może na dłuższą metę, a tym bardziej rozwijać się gospodarczo, musi się więc oprzeć o najbliższe, większe państwo. Państwem tym jest Polska, posiadająca najwięcej praw w Gdańsku i reprezentująca go na zewnątrz. Ścisły i trwały związek mający podwaliny w traktacie wersalskim da Gdańskowi realne korzyści w postaci szybkiego rozwoju na wszystkich polach.

Gdańsk jako wolne miasto panujące nad miejscem zetknięcia się z morzem głównej naszej rzeki i głównego zlewiska naszego kraju, jest dla polskiego umysłu, polskich interesów życia gospodarczego i politycznego niezrozumiałym nonsensem. Jeżeli istnieje w tej postaci już przez 16 lat nie czyniąc nic w kierunku zbliżenia i scalenia się z Państwem Polskim, to dzieje się to dzięki jego nieprzemyślanym chimerom oraz intrygom kogoś trzeciego. Kogo zaś doskonale to wiemy.

Wzmocnieni przez Rzeszę Niemcy gdańscy mając w swych rękach rząd nie zaniedbują stopniowego ale coraz ostrzejszego łamania postanowień traktatu wersalskiego.

Dowodem tego Rada Portowa, obok

Z wakacyjnej włóczęgi.

Motto: „Krajobraz jest ukochanym obliczem matki ojczyzny. Im piękniejszym jest jego widok, tym silniej kochać będziemy ojczyznę, której on jest obrazem".

John Ruskin.

Aestate et homines et bestiae umbram libenter quaerunt. My jako „ludzie" i to jeszcze młodzi oprócz cienia potrzebujemy wrażeń. W pogoni za nimi wybraliśmy się na wycieczkę w Beskidy, Pieniny i Tatry, a w powrotnej już drodze — w Gorce. Po krótkich przygotowaniach zabieramy 25 kilogramowe plecaki, mapy i przewodniki... jedziemy!

„W góry, w góry, miły bracie,
tam swoboda czeka na cię".

Ponieważ, wrażeń mieliśmy wiele, umieszczamy więc na łamach „Świtu" kilka najciekawszych migawek.

— — — — — — — — — — — —

Zaczęliśmy wędrówkę od Krynicy. Ta „perła" zdrojowisk Polski pozostawia według nas wiele do życzenia, szczególnie wygląd zewnętrzny miasta na jego peryferiach. Krynica jest miejscowością o charakterze wielkomiejskim, ale w sensie ujemnym, a przez to traci na uroku. Nastrój tutaj jest jakiś wymuszony, czujemy się nieswojo, a nawet obco. Życie kuracjuszy ogranicza się do bezcelowego spacerowania po deptaku przez dwie godziny do południa i trzy godziny wieczorem, oraz do picia „kryniczanki" czy innego „zubera". Ach! przepraszam! — są jeszcze dancingi.

Ulicami nie można się przepchać. Chłopcy z widokówkami, nadmierna ilość fotografów i długie ogony dorożek, to istne trzy plagi krynickie. Jest jeszcze i czwarta:

Na jednej z głównych ulic nieprawdopodobny napis: „Wypożyczalnia leżaków". A może i wykałuwaczy do zębów dałoby się wypożyczyć? Właśnie były nam potrzebne po obiedzie, (o ile w ogóle obiadem można nazwać „dania", składające się z chleba, kiełbasy, herbaty, jednej śliwki i jabłka — jako kompotu).

naszej, gdańska poczta, telefony, telegrafy, gdańscy urzędnicy celni, ucisk Polaków, dowodem zeszłoroczna próba zupełnego zerwania przynależności celnej do Polski, uniemożliwiona przez rząd polski, dowodem wreszcie ostatnie zajście ze statkiem„ Leipzig", które jest niczym innym, jak tylko dalszą próbą w szeregu pociągnięć niweczących postanowienia traktatu. Gdańsk, jak w poprzednich wypadkach, tak i teraz, popierany potajemnie przez Rzeszę, pragnie usunąć protektorat Ligi nad sobą. Gdyby mu się to udało, oddałby się w pewniejszą według Gdańszczan opiekę Rzeszy, która wykorzystując w przyszłości odpowiednią sytuację międzynarodową, przyłączyłaby Gdańsk do siebie, Polsce gwarantując tylko szczupły dostęp do morza na polskim Pomorzu.

Nie sądźmy jednak, aby się ta próba w ogóle kiedyś udać miała. Minęły bowiem czasy, gdy naród polski nie rozumiał czy nie doceniał znaczenia morza.

Wczorajsze traktowanie po macoszemu spraw morskich przez naród nasz bezpowrotnie minęło.

Dziś jest inaczej.

Polska naprawdę zwraca się cała ze zrozumieniem w stronę morza, wie dobrze, do czego dąży Gdańsk przez swe czyny. Swoje zapatrywania i pogląd na te sprawy wyznało społeczeństwo polskie manifestując otwarcie i żywo podczas „Dni Morza" i wieców protestacyjnych.

Ferie wakacyjne sprawiły, że w szeregach manifestantów brakło gdzieniegdzie nas, polskiej młodzieży szkolnej. Zechciejmy przeto obecnie powróciwszy do szarych sal szkolnych z pięknych słonecznych, miejscowości wypoczynkowych poświęcić sprawie gdańskiej nieco uwagi i zainteresowania.

My, młodzież polska, musimy doskonale, niedwuznacznie, całkowicie zrozumieć doniosłość posiadania Gdańska dla Polski.

Wiedzmy, że warunkiem podstawowym istnienia Polski silnej, jest jej mocne oparcie na Bałtyku,

że nasz cud nadmorski Gdynia, duma Polski przed całym światem, nie może być jednym, jedynym na światowy wzór portem polskim,

że Gdańsk, leżący przy ujściu naszej narodowej rzeki Wisły musi stać się naszym, bo tego oprócz tysiącletniej historji domagają się nasze najżywotniejsze interesy państwowe,

że przyłączenie Gdańska do Niemiec to powolna utrata niezależności i niepodległości bytu państwowego.

Ten zasadniczy pewnik nie może nam zostać przesłonięty żadnym choćby stylistycznie najpiękniejszym, a życiowo nie wiążącym, — frazesem mocarstwowym.

Słowa Sędziego z „Pana Tadeusza" — „Miasto Gdańsk niegdyś nasze, będzie znowu nasze" — muszą się stać dla nas czymś tak niezbędnym, jak zdrowe i czyste powietrze do szerszego i swobodnego odde-

---

Byliśmy także w Tel-Aviwie" (!?). Nie jest to żaden przytyk, tylko prawda. Byliśmy mianowicie zmuszeni kupić palnik do maszynki spirytusowej w sklepie, mieszczącym się w pensjonacie o tej symbolicznej nazwie. Zresztą symbole i odznaki są obecnie w modzie. Każdy klub polityczny, sportowy, czy naukowy ma swoją odznakę czyli symbol swych czynności lub zapatrywań. Do najbardziej znanych należy „swastyka", „młot z sierpem", odznaka „Tarnovii" czy „Cracovii", i Towarzystwa Muzycznego, zdaje się że „Lutnia".

Być w Krynicy, a nie skosztować kryniczanki, to nie ma sensu, chociaż to jest „aqua vitae" elity przemysłowej Polski, (o ile nie wyjedzie ona do różnych zagranicznych „badów" wywożąc z kraju duże sumy). Ale jak iść do zdroju w turystycznych ubraniach i bez „zdrojopija" ze słomką? Jednak turysta pozostaje turystą. Bierzemy flaszkę i z fasonem idziemy do pijalni. Zbliżamy się po tę „cudowną" wodę, a tu jak grom z jasnego nieba: „Do flaszki proszę nie nabierać! Nie wolno"! — Skonsternowani wychodzimy na ulicę, ażeby sprawić sobie te „wodopije" z podziałką na gramy i słomką do picia. Teraz już idziemy na „pewniaka", ale do drugiego zdroju „Karola" i tu z „pompą" wpuszczamy po 250 gramów „boskiego nektaru".

II.

Z Krynicy podążamy na najwyższy szczyt w tym pasmie na Jaworzynę 1116 m. Następnie przez Łabowską Halę i źródła w Łomnicy do Piwnicznej. Widok ze szczytu otwarty jest na wszystkie strony. Osobliwością Jaworzyny jest wielki głaz, sterczący kunsztownie na wąskiej podstawie, wysoki do 8 m., zwany „Diabelskim Kamieniem".

Na Łabowskiej Hali, spotkaliśmy bardzo rzadkich gości gór, a mianowicie kolegów studentów z Gorlic. Ci zapaleni turyści szli z podniesioną głową, z dalekonośną lornetą, a... bez pieniędzy. Oczywiście można się z nich śmiać, ale nie można ich nie zrozumieć. Zapewne tych kolegów wyrwała tęsknota za górami. To, że nie byli dostatecznie wyekwipowani, to zdaje się nie ich wina.

W Łomnicy znajdują się bogate źródła mineralne, znajdujące się w takim stanie, w jakim dała je natura. Tryska z nich obficie szczawa żelazista

chu. Pamiętajmy co nasi najwięksi nieprzyjaciele powiedzieli o Gdańsku:

> „Kto posiędzie ujście Wisły i Gdańsk, ten będzie w większym stopniu panem Polski, niż ten, co nią rządzi” (Fryderyk II Wielki)
> „Dla państwa polskiego posiadanie Gdańska, jest żywotną koniecznością”.
>
> (kanclerz Otto Bismarck).

„Emem“ Państw. I Gimn.

Zagadnienia społeczne.

Doświadczenia sowieckie.

I.

Zdawałoby się, że kto pragnie wyświadczyć prawdziwą usługę ludom zamieszkującym ogromne tereny carskiej Rosji, ten przede wszystkim postara się o zapewnienie w pierwszym rzędzie **wolności i oświaty,** tudzież umożliwi podniesienie się na wyższy stopień **kultury** przez rozwój **przemysłu i rolnictwa,** nie pomijając przytem usunięcia zbędnych napięć i wzajemnych żalów poszczególnych warstw ludności.

Lenin i stworzona przezeń partia komunistyczna inaczej jednak pojęli tę misję. Nie dobro ludności ani też oswobodzenie jej z pod carskiego knuta i uwolnienie od wszystko śledzącej „ochrany” stało się celem, lecz przeprowadzenie niezwykłej próby na niebywałą w dziejach skalę eksperymentu na żywym ciele narodu, doświadczenia pracownianego, o którym nikt z góry nie mógłby był nic pewnego powiedzieć. Tylko do ostateczności zaślepiony teoretyk-doktryner, nie posiadający szczypty współczucia ogólnoludzkiego, mógł się ważyć na coś podobnego, co potem miało kosztować rzeki łez i strumienie krwi przelanej z niebywałym okrucieństwem i bezwzględnością.

Postanowiono bowiem wprowadzić w życie możliwie najradykalniejszą próbę stworzenia **nowych zasad Marxa** w trzech zakresach życia: **gospodarczego, społecznego i osobistego.** Dotychczasowe formy życia muszą być zwalczane, wszelka **tradycja wytępiona,** a jej zwolennicy, gdyby się gdziekolwiek ukazali, bezwzględnie starci z powierzchni ziemi jako wrogowie rewolucji i proletariatu, jako „kontrrewolucjoniści”. Nowe życie ma powstać, nowy ustrój o niezwykłej doskonałości, ustrój, który zapewni nieograniczone prawa partii jednej jedynej, jakiej istnieć wolno, mianowicie komunistycznej.

Gdy atoli przypatrzymy się bliżej urządzeniom, jakie wprowadzono, niewiele dostrzegamy w nich nowego. W każdym razie nie tam, gdzie sobie pochlebiali przewódcy komunizmu rosyjskiego i gdzie niestrudzona propaganda pragnie światu wykazać.

Weźmy pod uwagę szczegół, który u chwalców komunizmu jest jednym z czołowych argumentów agitacyjnych, mianowicie t. zw. **„gospodarkę planową”,** która podobno ma być wynalazkiem sowieckim, a która broni przed hiperprodukcją towarów i z drugiej strony uniemożliwia bezrobocie.

Państwa poszczególne wprowadziły ją już u siebie **w czasie wojny** światowej i starsi ludzie dziś nie mało mają nam do opowiadania o ówczesnych „centralach” zakupu, centralach fabrykacji każdego artykułu pierwszej potrzeby, centralach przydziału, transportu i t. d., kiedy to otrzymywano żywność, paszę, odzież na kartki, ale towar nie zawsze dało się otrzymać, podobnie jak w państwie sowieckim przez lat 19. Wszystkie braki i niedogodności takiej etatystycznej gospodarki wystąpiły tak samo, i okazało się widocznym, że teoretycy komunizmu nie umieli nawet poprawić przyjętego od państw „burżuazyjnych” gotowego systemu gospodarowania.

Gdy przypisuje się dzieła takie, jak Dnieprostroj

---

znakomita w smaku, a zawierająca b. wiele bezwodnika węglowego. Widzimy tutaj jak na dłoni, jak idą u nas na marne największe skarby natury, tym bardziej, że, jak się okazało, zródła te mają lepszą wodę mineralną niż n. p. w Piwnicznej.

— — — — — — — — — — — —

Piwniczna jest zdrojowiskiem najbardziej modnym wśród tarnowian. Czemu to przypisać, nie wiemy. Chyba cudnemu położeniu. Bo Piwniczna jest pewnym punktem wyjściowym w Pieniny, czy Beskidy. Natomiast samo miasto, zwłaszcza jego centrum nie zrobiło na nas specjalnego wrażenia. Chcąc spotkać tarnowiaków, idziemy do „Łazienek”, gdzie właśnie trafiamy na przedpołudniowy dancing. Oto gra orkiestra zdrojowa, a szanowne towarzystwo siedzi dookoła na ławkach nudząc się z przyjemnością. Czasem się „odważy„ tańczyć jakaś para, szczególnie przy tangu, przy którym jest trochę więcej takich „śmiałków”. Po drugim dancingu wieczorowym, trochę ruchliwszym, (bo wieczór robi swoje) może kuracjusz z zadowoleniem powtórzyć słowa rzymskiego cesarza — filozofa: „Diem non perdidi”.

Podajemy jeszcze z Piwnicznej próbkę „jasnego” stylu urzędowego spotkaną na pewnej ulicy: „Posterunek Policji Państwowej znajduje się w odległości 120 >< w kierunku południowym, na lewo 3-ci dom, duży murowany, biały. My „szare” ludzie nie mogliśmy pojąć, o co tu właściwie chodzi. Dobiło nas to 120 ><. Co to „><” znaczy? Czy to ma być równanie? Bo matematyka to nasza „specjalność”.

— — — — — — — — — — — —

Nie znając jeszcze nowej pisowni mieliśmy sposobność zapoznać się z nią na hali w Prehybie. Na tablicy było przybite następujące ogłoszenie:

> „Zarząt gromady Szlachtowa wzbrania pszejast osobom nieposiadajoncy legitymaci pszejazdowej pszes łonkę gromady Szlachtowa pot karą 5 złotych”.
>
> Podpisano:
> **Wójt gminny Szlachtowa**
> (podpis nieczytelny).

„Józwa“ i „Maryś“ I Gimn.

(d. c. n.)

czy kanał Bałtycki lub Magnitogorsk tej właśnie planowej gospodarce, to zgodzić się na to można, ale trudno przyznać, **że** takie dzieła są **możliwe jedynie** w państwie **komunistycznym,** a nie w burżuazyjnym, bo tylko idea komunizmu zdoła zapalić do takiej wytrwałości. Wszak w Stanach Zj. A. P. zbudowano większą tamę rzeczną na rzece Colorado niż Dnieprostroj, porobiono wpierw olbrzymie gospodarstwa rolne, niż były „kołchozy" i w. i. przedsięwzięć uskuteczniono, a nie było do tego wcale potrzeba komunizmu. Zresztą Sowiety budowały swe przedsiębiorstwa przy pomocy fachowców amerykańskich i niemieckich, niekomunistów. Ogółem można powiedzieć, że cała **technika** przemysłowa i wojenna **została** „dosłownie" **przejęta** od państw Zachodu i powstanie państwa komunistycznego nie stanowi wcale daty epokowej w dziedzinie wynalazków technicznych. Ale podczas gdy na Zachodzie wielkie budowle i ulepszenia nie wymagały ofiar w ludziach poza niewielu zawsze możliwymi nieszczęśliwymi wypadkami, to przeciwnie w państwie sowieckim Dnieprostroj wypędził bezwzględnie tysiące robotników z ich siedzib, aby ich wysiedlić na Sołówki lub do wyczerpującego wycinania lasów północnych o głodzie i chłodzie — o ile oczywiście któremu z wieśniaków udało się ujść z życiem ze swego gospodarstwa. A kanał Bałtycki? Ileż on pochłonął dziesiątek tysięcy utrudzonych do upadłego wieśniaków, traktowanych gorzej, niż niewolnicy w najmniej kulturalnych państwach starożytnych.

Nowością nie jest też **zniesienie równości wobec prawa** i zapewnienie pełnych praw członkom jednej organizacji. Takie rzeczy znane są dobrze z historii i to nawet z historii samej Rosji, gdzie rządy sprawowała klasa uprzywilejowana arystokracji rosyjskiej z carem na czele. Cara zastąpiła w Sowietach **oligarchia,** posługująca się jeszcze okropniejszym od carskiego terorem i utrzymująca jeszcze podstępniejszą organizację policyjną w postaci krwawej „czerezwyczajki" a obecnie GPU. Obywatelem państwa jest tylko komunista o zabarwieniu marxowskim. Wszyscy inni nie są obywatelami i nie mogą sobie rościć prawa do czegokolwiek. Wielka to łaska, że się ich pozostawia przy życiu, choć się im nie daje zarobku, jako posądzonym o „sabotaż", ani się im nie przydzielało kart żywnościowych, odzieżowych, narażając ich na niezwykłą lichwę towarową i głód oczywisty. *)

Nowości nie stanowi też przemienienie się państwa **w państwo urzędnicze** o niesłychanie wielkiej ilości **biurokracji.** Rodzice nasi opowiadają nam o tym, co się działo podczas wielkiej wojny, kiedy państwo sięgnęło po niemal wszystkie funkcje społeczne i kiedy wszystko zostało „zreglamentowane". Aby podołać takiej olbrzymiej pracy, trzeba było wprzągnąć niezwykle zwiększoną i pomnożoną machinę urzędniczą. Atoli, jak wówczas machina ta działała ociężale i formalistycznie, czepiając się drobiazgów, tak samo działała i działa machina sowiecka, pragnąca wiedzieć o wszystkim, wszystko stwierdzić i w rezultacie mało co zrobić. Komunizm nie zdołał znaleźć recepty na umniejszenie zmory biurokracji i na usprawnienie jej działania. Nie wynalazł też **żadnego lepszego systemu,** który by nie prowadził do rozrostu **protekcyj,** umożliwiającej jednym nadużycia, gdyż się cieszą znajomością wybitnych figur partyjnych, a karzącej jak najbezwzględniej drugich, za których plecami nikt wpływowy nie stoi. Nie ominął niebezpieczeństwa **fałszywych sprawozdań** statystycznych, którymi zmuszony jest niższy urzędnik chronić się przed wyższym, najczęściej niefachowym i nie zdającym sobie sprawy z tego, czego można naprawdę wymagać od podwładnych. Mimo setek tysięcy głów myślących podobno jedynie o dobru państwa komunistycznego nie wpadło na myśl, że zanim się rozpocznie realizowanie wielkich zadań technicznych, należy wpierw postarać się o usprawnienie kolei żelaznych, o rozbudowę sieci, o remont lokomotyw i wagonów, o budowę nowych i fachową, dbałą ich obsługę. W jakiż bowiem sposób znajdzie się na miejscu budowy tysiące wagonów cementu, węgla kamiennego, budulca i to na czas z góry przewidziany? Jakim sposobem dostaną się tam masowo potrzebni i wyznaczeni z odległych stron państwa ludzie i narzędzia im potrzebne, jeśli braknie wagonów, a lokomotywy trzeba zmieniać co parę stacyj? W ten sposób utrudniono w niemałym stopniu osiągnięcie pełnych wyników tak pierwszego jak drugiego „pięciolecia", chociaż papierowe sprawozdania brzmiały pomyślnie. *S. S.* — I. Gimnazjum.

*) Ogłoszona w ostatnich miesiącach nowa konstytucja nie zmieniła tego stanu.

Ze świata kultury.

Śp. Stanisław Niewiadomski.

Dnia 18 sierpnia b. r. chował kulturalny Lwów przy dźwiękach szopenowskiego marsza największego ze współczesnych pieśniarzy polskich ś. p. St. Niewiadomskiego. Zmarły w 77 roku życia kompozytor, jeden z epigonów romantyzmu, wierny, był w swej twórczości jego żywotnym ideom, pielęgnował tradycje Moniuszki i stał się też po nim obok Galla największym naszym pieśniarzem. Wybitny liryk, zabarwia pieśń, wysoce szlachetną inwencją, uderzającą, swym rodzimym, polskim tchnieniem i umieszcza ją na tle oryginalnej, a zawsze trafnej, i wykończonej faktury fortepianowej. Pieśń solowa jest głównym środkiem jego artystycznej wypowiedzi. Swą autorską produkcję na tym polu zawarł Niewiadomski w szeregu zeszytów, obejmujących całe cykle pieśni jak np. dwa najpopularniejsze: „Jaśkowa dola" oraz „Z wiosennych

tchnień“ — pierwszy do poezji M. Konopnickiej, drugi Gawalewicza. Był nadto autorem świetnych kwartetów oraz kompozycji chóralnych i orkiestralnych. Twórczość kompozytorska przede wszystkim zaś pieśniarska koronuje całą jego wielostronną działalność na polu rozwoju muzyki polskiej. W kultywowaniu pieśni leży jego właściwe znaczenie. Chcąc go należycie zrozumieć pozwólmy sobie na małą dygresję. — Romantyzm, którego hasłom hołdował Niewiadomski, wzniósł polską twóczość na szczyty, i to zarówno w poezji jak w muzyce. Obok Słowackiego, Mickiewicza, Krasińskiego stanął w rzędzie wieszczów narodowych Fryderyk Chopin. Obok „Pana Tadeusza”, pierwszej i po dziś dzień jedynej poetyckiej epopei narodowej, powstała w 14 lat później moniuszkowska „Halka“, piersza w pełnym znaczeniu i pełnym stylu, polska opera narodowa. Stało się to dzięki temu, że twórcy nasi zerwawszy pod wpływem ducha czasu z pseudoklasycznymi teoriami Zachodu czerpać zaczęli z zapoznanego dotychczas, a jakże bogatego źródła: z pieśni gminnej. Chopin przetwarzając genialnie motywy polskiej pieśni ludowej, przedziwną sztuką wyhaftował w swoich utworach całe piękno duszy polskiej, polonezami wskrzesił minioną chwałę ojczyzny i glorię zwycięstw orężnych, w 51 mazurkach oddał tętno i radość polskiego życia pod strzechą.

Twórca „Halki“ był przede wszystkim wielkim pieśniarzem. Surową artystycznie pieśń ludową odział w piękną artystyczną szatę, wyszlachetnił jej linię zabarwił bogactwem swej inwencji tchnął w nią swe serce i tą drogą trafił pod strzechy. Zawładnąwszy niepodzielnie pieśnią, która jest przecież i zawsze była dla każdego prawie Polaka najmilszą rozrywką, znalazł drogę do jego duszy, wpływał na kształtowanie się jej piękna, położył ogromne zasługi pracą, nad umuzykalnieniem rodaków. Podobnie i Niewiadomski nawiązawszy do tych właśnie tradycyj Moniuszki, przejmując z jego rąk prym w sferze pieśni — w kultywowaniu jej znalazł swe największe znaczenie. Pieśń bowiem polska będąc pniem, z którego rozkwitły najwspanialsze dzieła naszej literatury i muzyki, jest równocześnie najlepszym środkiem do podniesienia poziomu muzycznego, szerokich warst społeczeństwa. Bedąc bowiem narodem bardzo muzykalnym, jesteśmy jednakże jak dotychczas społeczeństwem, w swej masie mało — umuzykalnionym. I tu właśnie uwidacznia się znaczenie twórczości i działalności ś. p. St. Niewiadomskiego.

Jeżeli chodzi o rozpowszechnienie, to największą popularność zdobył Niewiadomski cyklem pieśni „Jaśkowa dola,“ „Z wiosennych tchnień“, „Maki“, „Słonko“, „Astry“, „Humoreski“. Owocną twórczość kompozytorską dopełniała wieloletnia działalność pedagogiczna (konserwatoria: warszawskie i lwowskie, Instytut Muz. im. A. Grudzińskiego w Warszawie) oraz żywy udział w publicystyce i krytyce muzycznej. Jako publicysta był redaktorem warszawskiej „Gazety Muzycznej“ (1918-1920), jako krytyk i muzykolog jest m. in. autorem monografij o Chopinie i Moniuszce oraz tłumaczem głośnego przed stuleciem studium estetycznego, austriackiego krytyka Edwarda Hauslicka p. t. „Vom Musikalisch Schönen“ („O pięknie w muzyce“). W uznaniu zasługi, jakie położył na polu rozwoju muzyki i pogłębienia kultury muzycznej w Polsce, otrzymał Niewiadomski w roku 1931, nagrodę muzyczną miasta Warszawy. Zmarł we Lwowie dnia 15 sierpnia b. r. w dzień obchodów “Święta Żołnierza Polskiego“ pełniąc ostatnio obowiązki prof. klasy Śpiewu i teorii konserwatorium lwowskiego. Cześć Jego pamięci!

tem. Gim. I.

„Dom w słońcu“.

Młodzież ukochał Morcinek serdecznie. Kiedyś w rozmowie między innymi powiedział takie zdanie: „A przede wszystkim bywają kochane ogromnie złote serca młode. Przepadam za nimi”.

Słyszycie! Słyszycie młodzi takie wyznanie? Najtęższy pisarz Śląska przepada za wami. — Toteż Morcinek ma wielu przyjaciół wśród młodych zwłaszcza na Śląsku, gdzie niektóre zakłady naukowe wraz z gronem profesorskim tworzą jego wielką rodzinę.

Podjeżdżając do Skoczowa można z daleka już zobaczyć wysoki czerwony dach

i białe ściany „Morcinkowej chałupy”. — Nad oknem stoi strzelista włoska topola i dekoruje błękitne niebiosa, a w dali rysują się sine pasma Beskidów. — Skoczowscy Niemcy powiadają: „Das Haus in der Sonne”, gdyż na ścianach widnieją wyrzezane w drzewie słońca. — Stróżem gospodarstwa Morcinkowego jest duch opiekuńczy panna Tereska, siostra pisarza. Mieszka tu jeszcze ktoś drugi, komu Morcinek nisko się kłania i schyla się do urobionych, starych wdowich rąk, to „najroztomilejsza mamulka”. — Budową domu zajmowała się bardziej energiczna od brata panna Tereska. Oparcie i podnieta do budowania była, gdyż autorowi „Wyrąbanego chodnika” przypadła nagroda województwa śląskiego, wynosząca 12.500 Zł.

Wszystkich zapewne ciekawi, jak wyglądały pierwsze, „popełniane” przez Morcinka utwory i jakie na to okoliczności się składały. — Pierwsza „Jugendliebe”, polegająca na tęsknym wzdychaniu i uwielbianiu. A więc i listy miłosne, które Morcinek pisywał tak piękne, że dziewczyna po przeczytaniu ich beczała z radości i dla tych samych listów kochała się w nim. — Ową Jugendliebe była Bronka Oczkowska z „Wyrąbanego chodnika”, w której Morcinek zadurzył się bez pamięci. Lecz na nic wszystko. Bronka poszła do pensjonatu i wróciła w kapeluszu z parasolką i torebką, i kiedy Morcinek umorusany, boso, w rozchełstanej koszuli wracając ze szychty, spotkał ją, wydęła drobne usteczka, zmierzyła go od stóp do głowy, odwróciła się, a jej koleżanka powiedziała, że Bronka nie potrzebuje z takim umorusanym hawierzem gadać.

Po zaspokojeniu ciekawości czytelników co do owej Jugendliebe Morcinka opowiem o dalszych krokach pisarskich poety.

Zdarzyło się, że Morcinek napisał felieton na temat przewrotu na Śląsku Cieszyńskim. Czytała go Kossak-Szczucka i spotawszy się z Morcinkiem w pociągu zaczęła go przekonywać, że ma talent. — I odtąd za zachętą znakomitej pisarki, zaczęła się jego świadoma praca pisarska.

Pierwszą była powieść: „Byli dwaj bracia”, nagrodzona na konkrsie literackim Przewodnika katolickiego. — Radość Pani Kossak-Szczuckiej była nieopisaną, i tak szczera, jakby to był jej własny sukces.

Młodość Morcinka nie była wysłaną kwiatami. Jako syn górnika ukończył szkołę powszechną i zaczął pracować w kopalni. Przeszedł on tam całą hierachię górniczą, rozpoczynając karierę od tak zw. „polewacza”. Praca ta była bardzo ciężka. Potem był „śleprem” to jest tym, który wozi urobek w taczkach i w niskich gankach, a od której to pracy miał cały grzbiet odarty ze skóry i ostrupiały. — Ostatnim szczeblem kariery górniczej Morcinka było zajęcie tak zw. „folowacza”, wrzucającego urobek do wagoników. Potem pracował na powierzchni, a stamtąd za namową górników poszedł do seminarium nauczycielskiego.

W szkole nie bardzo się wiodło w nauce Morcinkowi, za co górnicy często go karcili i pieronowali. — Pochłaniał całymi masami książki, czytając najbardziej Słowackiego, i ujmował swoje pragnienie w tych słowach: „Pierona, żeby móc tak pieknie pisać, jak Słowacki”.

Największym życzeniem Morcinka jest, aby jego książka trafiła do serca ludzkiego i była czytana z bijącym sercem, a choćby z sentymentalną łezką.

Niech książki będą — powiada — podobne do moich Beskidów, o których mówi legenda, że kiedy Pan Bóg je stwarzał, uśmiechał się, a Beskidy powstawały z Boskiego uśmiechu.

Teraz postaram się odsłonić cośkolwiek kulisy twórczości Morcinka. Z pomysłem powieści nosi się Morcinek dłuższy czas. Po pewnym okresie czasu przystępuje do skonstruowania sobie planu . . . pierwszego rozdziału. — Jeśli ten plan jest zadawalniający, to już bez dalszych szkiców następuje tok powieści. Pisze przeważnie Morcinek nocą, gdyż potrzebuje całkowitej ciszy.

Pora dżdżysta najbardziej sprzyja jego twórczości. Pod koniec powieści następuje u niego całkowite wyczerpanie sił fizycznych. Wtedy przerywa pracę, robi wędrówki, komunikuje się z przyjaciółmi, a po jakimś miesiącu siada do pisania końca.

Czystej fantazji w powieści Morcinka jest bardzo mało. Twórczość jego tkwi w rzeczywistości po swojemu pojętej. Jest on pisarzem społecznym, chcącym dać czytelnikowi jak najwięcej serca i słońca.

— — — — — — — — — — — — — — —

Wieczorem zimowym na polu wiatr dymi zawieją, a białe jak góry lodowe, Beskidy majaczą w oddali. — W Morcinkowej chałupie wesoło trzaska ogień na dole, gdzie panna Tereska gotuje wieczerzę. Na pią-

terku zaś pan Gustlik stuka dziarsko na maszynie, a mamulka przysiedli w kącie i czytają w gazecie, co tam też jej synek Morcinek nowego wymyślił i napisał.

Guszkiewicz Andrzej I Gimn.

Czarny Dunajec.

Czarny Dunajec płynie w dal,
Od gór podniebnych płynie.
Gdy patrzę w dół — bieg śledząc fal
To tak mię ciągnie w wód kryształy,
Bo widzę tam w głębinie
Skalisty świat mój cały.

Widzę tam białe wały chmur,
I rannej rosy dymy,
I wyzłocone szczyty gór,
Na których śnieg się iskrzy biały.
Widzę w objęciach zimy
Skalisty świat mój cały!

Wsłuchany w cichy wody szum,
Jak w harf podwodnych granie,
Patrzę, jak rybek srebrnych tłum
Błyszczy się w słońcu u stóp skały
I w śnieżnej igra pianie...
To Tatry! — Świat mój cały!

Rodziński Adam, Gimn. I.

Ze sceny.

„Matura".

Sztuka w trzech aktach Władysława Fodora w przekładzie Ireny Grzywińskiej.

Teatr Ziemi Krakowskiej pod dyrekcją Tadeusza Pilarskiego sprawił nam miłą niespodziankę wystawiając dnia 1 września „Maturę" w sali Sokoła. Sztuka ta miała dotychczas duże powodzenie, będąc w ubiegłym sezonie teatralnym jedną z najbardziej kasowych w Warszawie. Nie ma w tym zresztą nic dziwnego. Szkoła w teatrze czy w kinie może zawsze liczyć na powodzenie. Dowodem tego są „Dziewczęta w mundurkach" i pierwszy film polski odtwarzający przynajmniej częściowo życie szkoły, „Młody las". Na taką „Maturę" każdy poszedł z przyjemnością. U starszych odżyły wspomnienia lat „chmurnych i górnych", oraz kawałów wyrządzanych „belfrom", młodzież chciała zobaczyć, jak ta „groźna" matura się przedstawia. Sztuka sama jest żywa, oparta na efektach łatwych, ale wesołych. Kompozycja sztuki również prosta, całe majsterstwo skupia się w szeregu sprytnie utworzonych pozornych nieporozumień, które razem z bogatymi momentami humorystycznymi wywołują na widowni wiele wesołości. Wszyscy łatwo poddają się tematowi i żywo reagują na zdania matematyka przeczulonego na punkcie stosowania surowych kar za najbłahsze przewinienia czy nie lubiącej młodzieży zgorzkniałej profesorki literatury. Sama fabuła sztuki prosta, nie zmusza widza do intenzywniejszej współpracy myślowej. Przedstawia się ona następująco: Koleżanka Katarzyna Seidl, na dwa tygodnie przed maturą — miała „pecha": rzuciła do kosza list miłosny, a węsząca wszędzie „zgniliznę moralną" młodzieży, — stara, pani profesor Klotylda Wimmer miała szczęście list ten w koszu odnaleźć. No i oczywiście „granda". Winowajczynię trzeba z zakładu usunąć. Przed konferencją przesłuchuje Katarzynę dyrektor. I o zgrozo! Dowiaduje się ni mniej ni więcej tylko tego, że przedmiotem oryginalnej „próbki literackiej" był on sam; ba, że w panu dyrektorze kocha się cała ósma „B" — co więcej — całe gimnazjum".

Dyrektor jak Piłat umywa ręce (dosłownie). Tymczasem zaś konferencja: śledztwo, ogień „krzyżowych pytań", czytanie niewinności w oczach dziewczyny to wystarcza dla humanisty, za mało jest dla matematyka; ten żąda dowodu. Broni wychowawczyni ósmej „B", propedeutyk i przyrodnik:

— „To przecież ósma klasa"... „samo życie tego wymaga"... „ja sam w ósmej klasie..." Ale rozjurzona belfrzyca: — „Tak, ale chłopca z ósmej klasy nie można porównywać z dziewczynką z ósmej klasy". (W tym miejscu koledzy moi przyznali jej rację). Profesorka mająca 60 lat, która nigdy nie pisała listów miłosnych, zażądała dla uczennicy Seidl najsurowszej kary. Ostatecznie Katarzyna Seidl dostała tylko naganę i zdała maturę. Po otrzymaniu dyplomu przychodzi do kancelarji, aby podziękować dyrektorowi za poparcie i pożegnać się. Ten zaś po chwili rozmowy ni mniej ni więcej, tylko oświadcza się jej. Tu dobry początek zaczyna się psuć. Mianowicie zdziwiona absolwentka oświadcza mu, że to był podstęp wymyślony w celu ratowania się przed niedopuszczeniem do matury, że żywiła doń wszystkie uczucia oprócz miłości... że jest już zaręczona. (My studenci po tym oświadczeniu mimo chwilowego żalu uczuliśmy do niej sympatię). Ta potrafiła... „zalać", nabić w butelkę „samego" dyrektora!

Na czoło sympatycznego zespołu wybiła się p. Maria Grabowska w świetnie zagranej i wystudiowanej roli zgorzkniałej, steranej życiem profesorki Klotyldy Wimmer. Dobrym odtwórcą roli dyrektora był „sam" Tadeusz Pilarski. Następnie wyróżnił się Adam Leśniowski w roli profesora matematyki, wywołującego nagle uczennicę i z satysfakcją sypiącego „dwójki", zanim zostało postawione pytanie. Bohaterka „Matury" p. Antonina Barczewska odegrała rolę Katarzyny poprawnie. Raziły jednak u niej niedostateczne warunki głosowe oraz nadmierna gestykulacja rąk. Reszta zespołu utrzymała się na poziomie.

Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na małe zainteresowanie się koleżanek i kolegów Teatrem Ziemi Krakowskiej. Wystawia on przecież sztuki doskonale opracowane i wyreżyserowane, sztuki grane bez suflera, a mimo to bardzo mało młodzieży na nie uczęszcza. N. p. na „Marii Stuart" Schillera, tragedii specjalnie granej w marcu dla młodzieży szkolnej, sala świeciła pustkami.

„Maryś" I Gimn.

Wśród czasopism młodzieżowych.

„Postęp XX wieku“.

„Głos Młodych”, — pisemko młodzieży Śląska Cieszyńskiego, Żywieczczyzny, Wadowic, Kęt i Pszczyny, wychodzące w Bielsku przedstawia się bardzo ładnie. Starannie i żywo redagowane, obfite w artykuły o wielkiej różnorodności tematów, posiada przy tym znaczną ilość ilustracyj, moc karykatur i przede wszystkim to, co stanowi rdzeń pisma i rozstrzyga o jego obliczu, właściwą linię ideową. Nie afiszuje się przy pomocy zbytecznych jaskrawości, radykalizmu, niepotrzebnego zezowania. Swoje cele i pracę pojmuje w sposób rzetelny, o czym świadczy szereg zdrowych, rzeczowych artykułów. M. in. w nr. 3 z ub. roku szk. znajdujemy ciekawy artykuł kol. G. Marka z Żywca, który na podstawie dzieł skandynawskiego pisarza Jana Bojera rozpatruje i poddaje dyskusji problem „Postępu XX wieku”. Tekst ilustruje cytatami z dzieł Bojera. Oto niektóre z nich: „Postęp, to śpiew stali, to ryk stalowy okrętów i kolei, które żółtymi złymi oczyma pędzą w dal wlokąc za sobą pojmanych ludzi. Dokąd?” „Setki tysięcy zdolnych głów zajmuje się bezustannie tym, aby wylęgła się jakaś nowość — a jaki z tego rezultat?... Jest-li nim wyższy typ ludzki? Bynajmniej!” „Stal to straszne, drapieżne zwierzę, które wymaga pokarmu ciał ludzkich. Ona jednego czyni bogaczem, aby zubożyć tysiące. Nikomu nie daje szczęścia, unieszczęśliwia zaś miliony.” „Dzisiejsza kultura materialna sprawia że: „ogniskiem naszego ducha jest gazeta, naszym stanem moralnym jest zgorszenie, jakie w nas wywołuje zło panujące na świecie; praca codzienna służy nam tylko do zabijania czasu”.

„Jedynym środkiem do naprawienia tych stosunków — konkluduje autor artykułu — jest wgłębienie się w siebie samego. W przeciwnym razie niedaleki jest dzień, w którym ludzkość uczuje się zmęczoną całą tą „maszyną kulturalną”.

W dyskusji zabrała głos kol. Zocha „Z Kęt”, która w następnym numerze „Głosu” („Dokąd zdążamy”) ujmuje powyższe kwestie w następujący sposób: „Dziś ludzkość i jednostki nie mają skrystalizowanych dążeń, nie mają ostoi trwałej, jaką jest wiara w Boga. Toteż stosunki między państwowe stale są naprężone, a cywilizowane społeczeństwa popadły w chaos, który na gruzach wczorajszego dobrobytu wywołał kryzys gospodarczy, a jeszcze gorszy moralny”.

Kto wie czy nie nadszedł zmierzch epoki dzisiejszej, bo ducha zatruto. Wszak bezideowość, to znamię naszych czasów, Wszystko jakby zawisło w próżni, gdy z życia usunięto Boga i Jego prawo. Ten ostry kryzys moralny, który zmorą ciąży na ludzkości, jest dowodem, że bez pierwiastka duchowego nie ma prawdziwego postępu i rozwoju. Dzisiejszy stan społeczeństwa jest bankructwem, bezbożnictwem w socjologii i filozofii państwowej. Wiek XIX i XX zapowiada przyszłość skąpą w blaski. Szczęście jednak tylko wtedy okaże się możliwym do osiągnięcia, jeśli nad samolotami, nad ostrzami bagnetów, nad giełdą i bankami, ponad halami maszyn i kominami fabryk, nad całą skomplikowaną machiną życia gospodarczego i politycznego zapanuje niepodzielny władca Bóg, jeśli w życie społeczne i polityczne wprowadzimy zasady etyki chrześcijańskiej. Jak ongiś Pankracy tak i dzisiejszy człowiek musi w końcu zawołać za nim „Galilaee, vicisti!”.

tem.



Kronika kulturalna.

Literatura.

Zgon Gorkiego. W czerwcu b. r. zmarł pod Moskwą sztandarowy pisarz Rosji sowieckiej Maksym Gorgij (właściwe nazwisko Piszkow). Główną cechą jego twórczości — to torowanie drogi rewolucji przeciw carskiej Rosji. Najznamienitszym z jego dzieł, z którego bije poczucie buntu oraz idealizowanie zamachu na dotychczasowy porządek społeczny — jest wielka autobiografia w trzech częściach: „Dzieciństwo”, „Między ludźmi” i „Moje Uniwersytety”. Większą popularność w skali światowej zdobyły m. in. również dramaty „Na dnie”, „Mieszczanie”, oraz powieści „Matka” i inne. Dzieła wydawane po rewolucji, pisane przeważnie z nakazu, jako rzeczy pogadankowe, będące równocześnie świadectwem sowieckiego „klimatu”, nie zdobyły znaczniejszego zainteresowania. Z pisarzy polskich znał Gorkiego St. Żeromski, oraz znakomity nasz krytyk St. Brzorowski, który był przez pewien czas jego sekretarzem.

Listy E. Orzeszkowej. Tow. im. E. Orzeszkowej celem uczczenia 25-letniej rocznicy śmierci znakomitej pisarki, wydaje 4 tomy jej „Listów”. Nad wydawnictwem pracują: prof. Ujejski, biograf autorki, prof. Drogoszewski, oraz p. Świderski, który zaopatruje listy w komentarze krytyczne. Tom pierwszy „Listów” — „Dwugłosy” ukaże się już w październiku.

Nagroda literacka m. Krakowa przypadła w tym roku w udziele Janowi Wiktorowi za powieść p. t. „Orka na ugorze”. Otrzymanie nagrody przyczyniło się do tak wielkiej rozsprzedaży „Orki”, że już z końcem lipca ukazało się na półkach księgarskich drugie jej wydanie.

Antologię polsko-amerykańską, zawierającą kilkaset utworów pióra Polaków zamieszkałych stale w Ameryce — wydaje z okazji 10-lecia swego istnienia Polski Klub Artystyczny, rozwijający swoją działalność w New-Jorku.

Muzyka.

Światowe imprezy muzyczne. Wagnerowskie Bayrenth i Salzburg — oto dwa światowe centra muzyczne w okresie letnim. W obu miejscowościach zorganizowano fetivale, o programach obejmujących najznakomitsze dzieła różnych epok muzycznych (Salzburg), oraz dzieła wyłącznie Wagnera (Bayreuth). Przy otwarciu festivalu w Bayreuth wystawiono operę „Lohengrin”, pod dyrekcją największego ze współczesnych niemieckich dyrygentów Wilhelma Fürtwänglera. „Lohengrin” był transmitowany przez Polskie Radio,

Moniuszkowska „Halka" ukaże się w połowie listopada na estradzie berlińskiej opery. „Halka" umieszczona jest również w repertuarze opery w Hamburgu razem z baletem Szymanowskiego „Harnasie".

Kiepura w Polsce. Pod koniec czerwca bawił w Polsce Jan Kiepura występując z koncertami: w Krakowie 24 czerwca, na dochód Muzeum Narodowego i w Warszawie na dochód L. M. K. Znakomity śpiewak, — propagator polskości zagranicą był wszędzie witany z entuzjazmem.

Występy chóru katedralnego w Niemczech Poznański chór katedralny znany ze swych występów udaje się na 9 i 10 października do Franfurtu, gdzie będzie koncertował pod dyrekcją ks. Gieburowskiego na Międzynarodowym Kongresie Katolickim.

Plastyka.

Wystawa sytuki polskiej w Rapperswilu. W salach zamku rapperswilskiego w Szwajcarji otwarto w lipcu wystawę sztuki polskiej obejmującę 200 prac artystów zrzeszonych w związku „Blok". Wystawa jest zorganizowana pod protektoratem posła R. P. Modzelewskiego, min. Filipa Ettera, oraz min. pełnomocnego Szwajcarii w Polce p. Maksymiljana de Stoutr.

Muzyka sztuki regionalnej im. Wł. Orkana, otwarto dnia 9 sierpnia w Polsce. Muzeum mieści się w kruchcie zabytkowego, pochodzącego z końca XVI w., kościoła rabczańskiego. Zawiera ono ponad 100 eksponatów, zszeregowanych według odpowiednich działów. Uroczystość otwarcia połączono z hołdem dla Orkana, najznakomitszego człowieka, jakiego wydał region rabczański.

W związku z XI Olimpiadą otwarto w Berlinie w przeddzień rozpoczęcia igrzysk wystawę sztuki sportowej, reprezentującą malarstwo, rzeźbę, architekturę, grafikę 23 państw. W ramach otwarcia dokonano przyznania olimpijskich medali w poszczególnych działach. Z Polaków srebrny medal otrzymał Józef Kulkowski za płaskorzeźbę „Piłka", bronzowe: Jan Parandowski za książkę p. t. „Dysk olimpijski" i St. Ostoja Chrostowski za wykonanie dyplomu Jachtklubu.

„Marszałek Piłsudski w rzeźbie". W drugiej połowie sierpnia w Muzeum Wojska Polskiego otwarto pod powyższym tytułem wystawę o charakterze stałym, która co pewien czas będzie uzupełniana względnie zmieniana.

Jaracz w Tarnowie. Znakomity nasz aktor dramatyczny tarnowiak Stefan Jaracz gościł w naszym mieście wraz z trupą artystyczną warszawską teatru „Ateneum" w pierwszej połowie lipca, wystawiając na scenie Sokoła I sztukę Somina p. t. „Zamach". Artystom warszawskim, szczególnie Jaraczowi zgotowała publiczność gorące owacje.

Nauka.

Kongresy. W ostatnich miesiącach odbył się cały szereg międzynarodowych kongresów naukowych, obradujących w głównych miastach Europy. Między innymi obradował w lipcu w Oslo kongres 700 matematyków przedstawicieli wszystkich państw europejskich, z udziałem także polskich uczonych, z których prof. Sierpiński był wiceprzewodniczącym zjazdu. Otwarcie nastąpiło w obecności króla nor weskiego.

W 12 kongresie Międzynarodowej Unii Chemicznej, odbytym w drugiej połowie sierpnia w Lucernie wziął udział minister W. R. i O. P. prof. W. Świętosławski, reprezentując Polskę, na czele kilku krakowskich i warszawskich profesorów.

W tym samym czasie obradował w Oslo międzynarodowy kongres archeologów, na którym prof. Kostrzewski z Poznania, kierujący pracami wykopaliskowemi w głośnym już na cały świat Biskupinie wygłosił odczyt z przeźroczami o biskupińskiej osadzie bagiennej z przed 2500 lat.

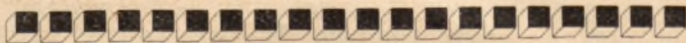
Kurs o kulturze polskiej dla cudzoziemców otwarto w miesiącach letnich w Krakowie. W kursie brało udział około 70 osób tak z Europy jak z Ameryki. Po miesiącu wykładów w Krakowie, przeniesiono kurs do Warszawy.

Archeologia.

Osada bagienna w Biskupinie. Prace wykopaliskowe w Biskupinie postępują stale naprzód. Przeprowadza się badania nad gatunkami drzew i roślin używanych do budowy osady, z których odróżniono sosnę, dąb, brzozę i olchę, a z roślin użytkowych pszenicę, jęczmień, proso i len. Odsłonięto m. in. dolne ściany domu, który składa się z przedsionka, komory i izby z kamiennym paleniskiem. Ściany zachowały się do wysokości 60 cm. Poza tym na przestrzeni 1700 m. kw. znaleziono kilna naczyń grafitowanych, dużą szpilkę z bronzu, naszyjnik oraz wiele cennych rzeczy.

Biskupin zwiedza bardzo dużo wycieczek, a w lipcu badał te wykopaliska amerykański uczony prof. Strelsky.

Józwa I Gimn.



Nawiasem...

Przychodzi sobie urocza koleżanka do TSL. i: — „Proszę coś z nowych rzeczy". — Spisu oczywiecie nie posiada, bo i po co? Czytać zaś rzeczy nowe, to znaczy iść z „duchem czasu", to należy do dobrego tonu i co najważniejsze, można się potem pochwalić: „Czy zna kolega ostatnie rzeczy takich „powag", jak Dell, Courths-Mahler, Glyn, Zarzycka" etc. A jeżeli już znajdzie się jakaś sawantka o poważniejszych pretensjach, to znowuż: „A czy zna kolega Wrzosa, Otmara, Knickerbockera, czy wreszcie te „szczyty współczesnego intelektu", jak B. Russel, czy A. Huxley".

Ale stop! proszę państwa. Czytać należy jak najwięcej. Oczywiście. Ale czytać z pewną dyspozycją, ideowym kompasem, planem. Nigdy zaś jednostronnie. Knickerbocker, Wrzos, Otmar, — reportaże — zgoda. B. Russell, Huxley, A. Dandieu, R. Aron, czy choćby mrzonkujący Wells, — „kwestia sporna". „A czy zna koleżanka Chestertona, Mauriac'a, Maritain'a, Claudel'a, Papini'ego, czy

wreszcie i sporą liczbę naszych, zgrupowaną przy „Kulturze“, czy innych „faszystowskich“ ponoć wydawnictwach. (Oczywiście „faszystą“ jest podług „Wiadomości Literackich“ każdy, kto nie nosi czerwonego krawata).

Życie z wszelką pewnością jest nader skomplikowane. Dlatego też należy dobrze uważać, aby biegnąc za złudnym mirażem okrzyczanego pseudo-„postępu“ nie pominąć drogi prawdy faktycznej i postępu istotnego. „k m“, Gimn. I.

Dyskusja olimpijska i nasze trzy grosze.

Każde „szanujące się“ pismo czuło się w obowiązku zabrać głos w sprawie Olimpiady. Przez długi czas żyliśmy w trwodze i oczekiwaniu (ja sam będąc na wycieczce rozbijałem się za „Kurierkiem“), ubolewaliśmy nad każdym mięśniem zawodnika, jedliśmy befsztyki razem z olimpijczykami, no i to wszystko po to, aby teraz uznać, że olimpiada jest instytucją przynajmniej dla nas niecelową.

Ujemne te głosy o rekordomanii w szczególności, a olimpiadomanii w ogólności należy położyć na karb zbiorowej prawie porażki naszych olimpijczyków. „Honor“ nasz uratowały tylko kobiety. Chciałbym i ja, krótko na łamach „Świtu“, zreasumować poglądy zawodników, biorących udział w tej szermierczej olimpiadzie słowa.

P. Andrzej Witowski („Prosto z Mostu“ Nr. 37) jest zdania, że w olimpiadzie powinny i muszą brać udział państwa małe, jak np. Urugwaj czy Finlandia, bo ta jest jedyną dla nich okazją sprezentowania się światu.

„My natomiast mamy nieco większe „wyczyny“ sportowe: w XI. wieku pod Kijowem, w XV. pod Grunwaldem, w XVII. pod Kłuszynem i Wiedniem, w XX. na przedpolach Warszawy. I nawet tym dwom ostatnim „wyczynom“ ma coś do zawdzięczenia cywilizacja olimpijska, a także wszystkie miasta na szlaku sztafety olimpijskiej“...

P. Witowski przeciwny jest dalej rekordomanii: „Wyrzucamy pieniądze na rekordy olimpijskie, ale nasze P. K U. odrzucają corocznie moc poborowych jako niezdatnych do służby wojskowej. Budujemy imponujące C. I. W. F-y, ale w tym samym czasie setkom tysięcy niedoszłych Heliaszów czy Vereyów gną się w kabłąk rachityczne nóżki, a brzuch od niekraszonych kartofli rozdyma na miarę bani, nie Fidiasza. Gdyby za sumy rok rocznie wydawane na rekordzistów wprowadzano bezpłatne rozdawnictwo cukru dla dzieci, tego cukru, który dziś krzepi tylko cukrowników i urząd skarbowy, podejrzewam, że osiągnęłoby lepsze rezultaty w dziedzinie tężyzny wojskowej“.

Ten ostatni zarzut p. Witowskiego wygląda rzeczywiście poważnie. Bardzo wielki odsetek młodzieży, właśnie uprawiającej sport, okazuje się niezdatną do pełnienia obowiązku służby wojskowej. Przyczyną tego jest zapewne to, że uprawiamy sport zbyt jednostronnie. Moim zdaniem sportowiec nie powinien poprzestać na samej „piłce nożnej“, czy „kuli“, jak to się niejednokrotnie da zaobserwować, ale powinien poznać i uprawiać wszystkie gałęzie sportu (oczywiście bez przesady). U nas powinien powstać sport masowy, powinny być bite rekordy nie Polski, ale poszczególnych wsi, mniej lub więcej „zapadłych“.

Czy słyszał kto, by uprawiano lekkoatletykę np. na Polesiu, Wołyniu czy Podolu? By uprawianie tego sportu miało charakter masowy? Czy w szkołach średnich w Tarnowie można znaleźć większą liczbę sportmenek, czy sportowców do zawodów? Nie. Zwykle jest dwudziestu albo i mniej tych, którzy tworzą wszystkie reprezentacje. Reszta bawi się w mniej lub więcej krytykujących widzów (o ile wogóle na zawody przychodzi).

P. Witowski kończąc uderza w mocny ton: ...„niech rekordziści nie mają masażystów, natrysków, fikcyjnych posad, kosztów i „zwrotu kosztów“, ale niech ich będzie wielu“.

Wszyscy zgadzają się na to, że rola sportu w wyrobieniu obywatela jest ważna, ale tylko wówczas, gdy sport ...„uprawiany jest powszechnie, nie zaś wtedy, gdy się ogląda zawody w kinie lub słucha przez radio. Naród wymagać dziś może i powinien — szczególnie naród zagrożony ze wszystkich stron jak Polska — od swoich obywateli wyrobienia fizycznego. Lecz wyrobienie musi być powszechne. Nie hodowla talentów, nie wylęganie jednorocznych mistrzów, ale powszechne podniesienie poziomu fizycznego“ — mówi p. Dobraczyński na łamach tego samego „Prosto z Mostu“ w artykule p. t. „Sukcesy i sukcesiki“.

Prawdopodobnie lepiej byłoby, gdybyśmy nie mieli białych Ovensów, mających 10,2 na setkę i z „lekkością“ przekraczających 8 m. w skoku w dal, ale za to byśmy mieli tysiące młodzieży szkolnej czy wiejskiej, osiągającej setkę w 12 sekundach i 6 m. w skoku w dal.

Ciekawe jest to, że wszyscy zwracają uwagę na umysłowe niedokształcenie naszych rekordzistów, czy wybitnych sportowców. (Podobno wśród nich jest znikoma ilość posiadających maturę). Najdobitniej przedstawia to cytowany już Dobraczyński: „Mózg i mięśnie, siła fizyczna i siła duchowa. Wyrazy, którym niesłusznie nadano sens antynomiczny. Nie ma błędniejszego poglądu jak twierdzenie, że naród składa się z ludzi pracujących głową,

ale niedołężnych fizycznie i wysportowanych matołów. Każdy powinien ruszać zarówno głową, jak rękami i nogami".

Również p. Zygmunt Nowakowski w swoim felietonie p. t. „Łakołka śródstawowa" ostro atakuje sport zawodniczy, cytując szereg głosów lekarzy specjalistów, w sprawie szkód zdrowotnych, jakie wyrządza sport rekordowy. Felieton przeprowadza Nowakowski w formie partii tenisa między p. Horainem, zwolennikiem sportu zawodniczego. Spotkanie wygrał p. Zygmunt Nowakowski, będący w znakomitej kondycji fizycznej, bijąc p. Horaina w trzech „suchych" setach 6-0, 6-0, 6-0. Podaje tutaj najciekawsze uderzenia: „Niejaki Brösalem lekarz-specjalista stwierdza, że sportowcy odznaczają się wyjątkowo małą odpornością na choroby, które zwalczy każdy inny organizm. Wystarczy byle ogniskowe zapalenie płuc i olimpijczyk gotowy". Znane są wypadki, że właśnie sportowcy najczęściej zapadają na zdrowiu. Dzieje się to widocznie dlatego, że „w ustawicznym dążeniu do rekordu wyczerpali wszystkie siły, które organizm chowa zazwyczaj jako kapitał rezerwowy na czarną godzinę"...

Zygmunt Nowakowski jest zwolennikiem sportu (sam był czynnym sportowcem i jest wiceprezesem „Cracovii"), ale sportu „rozumnie uprawianego, w którym łączy się helleński „ponos" czyli „trud", z olimpijską „arete", czyli — „cnotą".

Na końcu oddajemy głos temu, który w tych sprawach ma najwięcej do powiedzenia, a mianowicie Drowi Eugeniuszowi Piaseckiemu, profesorowi teorii wychowania fizycznego na Uniwersytecie Poznańskim. On również ustosunkowuje się negatywnie do rekordomanii, jest przeciwnikiem „wleczenia się dość daleko w ogonie zwycięzców światowego jarmarku mięśni ludzkich, zwanego olimpiadą".

Rzucił on już dawno hasło „sportu bez trybun". Jako przykład tak pojętego sportu możemy wziąć Japonię. Dygnitarze olimpijscy, zwiedzający ten kraj (jak wiadomo następna olimpiada odbędzie się w Tokio), byli zdumieni powszechnością sportu i jego czysto wychowawczym charakterem. Rząd japoński udziela poparcia obu kierunkom w sporcie, tak rekordowemu, jak i wychowawczemu, ale główny nacisk kładzie na powszechność uprawiania sportu i jego wychowawcze cele. O sporcie wychowawczym wyraża się prof. Piasecki następująco: „Sport wychowawczy — obok racjonalnej gimnastyki główna część składowa wychowania fizycznego, a w wytrawnych rękach także niezawodny sprzymierzeniec edukacji moralnej, nie tracąc nigdy charakteru miłej rozrywki, działa pociągająco na masy młodzieży. A daje jej obok wielostronnego i swobodnego ruchu także ścisły kontakt z przyrodą, działanie powietrza i słońca. Psychicznie zaś — kształcenie woli, odwagi, wytrwałości, inicjatywy, karności. A wszystko to w dawkach nieprzesadnych, bo emulację między jednostkami i grupami trzyma się w karbach: sankcją radosnego wysiłku nie jest rekord, lecz odznaka sportowa, wieńcząca wszechstronne wyrobienie do średniego poziomu, lub co najwyżej zwycięstwo w zawodach wewnętrznych, nie przekraczających granic szkoły, pułku, czy stowarzyszenia".

Trudno tym wywodom znakomitego lekarza, teoretyka wychowania fizycznego nie przyznać racji, tym bardziej, że on wespół z prof. Rudolfem Wackiem i inż. Kucharem był pierwszym, który jeszcze w czasach niewoli krzewił niestrudzenie ideę wychowania fizycznego wśród młodzieży.

„M-K", Gimn. I.



Czy jesteś miłośnikiem kwiatów?

Jeśli tak, to nie zapominaj, że troskliwy miłośnik kwiatów prawie że codziennie powinien robić przegląd i sprawdzić, czy im coś nie dolega.

Niejednokrotnie bowiem na pokojowe kwiaty rzucają się następujące szkodniki:

Czarne muszki. Są to małe owady, wyrządzające szkody azaliom, mirtom, palmom. Usadawiają się one zawsze na dolnej części liści, z których wysysają soki. Najwięcej mnożą się one w suchym i dusznym powietrzu.

Zwalczać je należy przez zanurzenie całej rośliny w gorącej wodzie, do której na 1 litr dodajemy 6—10 gramów szarego mydła i pół grama siarczku potasu. Temperatura wody powinna wynosić nie więcej jak 40° Celsjusza.

W takiej wodzie wystarczy całą roślinę zamaczać (zanurzyć) przez 2—3 sekundy. Zabieg ten powtórzyć 2—3 razy bezpośrednio po sobie, po czym roślinę położyć pochyło, a gdy obcieknie z niej płyn, obmyć czystą, letnią wodą.

Mszyce. Szkodniki wysysające soki z liści i mnożące się najbardziej w suchym miejscu. Najwięcej rzucają się one na róże, goździki, popielnice i częściowo na pelargonie. Łatwo też od mszyc cierpią chore rośliny. Radykalnym środkiem na mszyce jest ciepła woda o temperaturze 30° C., do której na każdy litr rozpuszczamy 30 gramów szarego mydła i 5 gramów soli kuchennej. Takim roztworem obmywamy całe rośliny, a po pewnym czasie opłukujemy je czystą wodą letnią.

Obmytych roślin nie ustawiamy zaraz na słońcu, lecz w cieniu.

Tarczyki. Są to robaczki, okryte szarą łuską Wysysają one z roślin soki. Gnieżdżą się nie tylko na soczystych organach rośliny (liście), ale i na zdrewniałych gałązkach. Najwięcej one grasują na oleandrach, laurusach, palmach, ewonymusach. Silnemu rozwojowi tarczyków najbardziej sprzyja zasuszenie roślin lub brak dostatecznego azotowego pokarmu. Zwalczać należy je przez obmywanie roślin ciepłą, mydlaną wodą. W wodzie, posiadającej ciepłotę 30° C., na każdy jej litr rozpuszczamy 8 gramów szarego mydła i 2 gramy siarczku potasu.

Chcąc zniszczyć powyższym płynem tarczyki, najlepiej zmywać je gałgankiem z liści, a znajdujące się na gałązkach lub łodygach roślin praktyczniej będzie usunąć delikatnie szorując szczotką od zębów, bowiem na zdrzewniałych częściach roślin w większej ilości się one znajdują; ziemię w doniczce po oczyszczeniu roślin spulchniać i zasilać opiłkami rogowymi lub mączką kostną, unikać też ich zasuszenia. (C. d. n.).

Rogalski Karol, Państw. Szk. Ogrodn.

Nasze życie.

Rok szkolny rozpoczęły we wszystkich Zakładach uroczyste nabożeństwa inauguracyjne.

Zaraz w pierwszym tygodniu nauki odbyły posiedzenia Gminy Naczelne Gimn. św. Jadwigi, Gimn. II. i I. Na zebraniach tych ustalono plan pracy na rok bieżący oraz uzupełniono obsadę funkcyj.

Gimn. św. Jadwigi otrzymało z końcem roku szk. 1935/36 prawo publiczności.

Wiele organizacyj korzystając z lata i pogody, urządziło obozy letnie. Na czoło tej akcji wybija się Harcerstwo.

Kazia K., uczestniczka obozu harcerek w Murzasichlu, tak opisuje swoje wrażenia:

Tatry w mgle, zimny deszcz i urocza wioska podhalańska zaprowadziły nas do budynku szkolnego na kwaterę. Nudnie mijały pierwsze dni, a urok wzbierał w naszych sercach i rósł w coraz potężniejszy podziw dla okolicy, mieszkańców i życia obozowego dopiero po ustaniu deszczu, gdy zobaczyłyśmy wolne od mgieł, zalane słońcem Tatry. Górska pogoda, górale z ich gwarą, życzliwością, malowniczością stroju, tańcem i pieśnią — dekoracja naszych dni naprawdę rozkoszna. Dodajmy jeszcze sport, pracę, wywiady i dobre uczynki, a otrzymamy w przybliżeniu miniaturkę miłych dni. Wieczór rozbłyskało na tle ochoczych obozowiaczek, zaproszonych gości i letników ognisko. Czasem i noc nie szczędziła nam różnych przygód, alarmów i przerw w błogim śnie. Nie brakło również p. „wesołków". Oto miednica z zimną wodą w sienniku panny „Wygodnisi", i t. d. Nie zapomniałyśmy też o wycieczkach. Marsz po wertepach na Liliowe, dwudniowa wyprawa w Tatry, kolejką na Kasprowy i w głąb skalistych szczytów, co górują nad chmurami, lasem i halą. Mijane doliny, uroczyska i ciche jeziora miło prowadziły nas na Gąsienicową. Wreszcie jeszcze Morskie Oko, jeszcze ostatnie ognisko, ostatnia wspólna modlitwa, harcerskie „Czuwaj" i powrót.

Inną korespondencję nadesłał J..... R. Komenda Hufca Harcerzy chcąc mieć wyszkolonych kierowników pracy harcerskiej, urządziła kurs dla zastępowych w Ropicy Ruskiej na łemkowszczyźnie.

Przeprowadzone ćwiczenia, wykłady, gry i wycieczki miały na celu przygotowanie uczestników do samodzielnego prowadzenia zastępu. Udział w kursie brało 20 harcerzy.

Ten sam J..... R. donosi: 20-tu „Zawiszaków" rozbiło namioty nad jarami Dniestru. Pobyt w Zaleszczykach pozostawił na nas silne wrażenie. Śliczna okolica, słońce—stali nasi towarzysze. W czasie wędrówek jarami Dniestru, Seretu poznano wspaniałe okolice, groty w Bilczu, Sfinks w Holibrodach, zamek Wołodyjowskiego w Nowosiółce, miejsca z „Trylogii" Sienkiewicza. Miły był pobyt na kresach.

Przysposobienie Wojskowe. Po ukończeniu II. stopnia junacy P. W. wzięli udział w letnim obozie wyszkoleniowym koło Starego Sącza (od 23 czerwca do 11 lipca b. r.) jako V. kompania. Zespoleni z wszystkich szkół Tarnowa, oddani karności i dyscyplinie, umacniali ducha i ciało. Tu po raz pierwszy mieli możność zaznajomić się z trudnościami i niebezpieczeństwem, jakie grożą żołnierzowi, obrońcy Ojczyzny. Miernikiem wyszkolenia bojowego i pracy są wyniki, osiągnięte przez naszych junaków. Pierwsze miejsce zespołowe w strzelaniu o nagrodę proporca dla Tarnowa. Pierwsze indywidualne miejsce zyskał Roman Kędras (gimn. III.) i pierwsze miejsce w śpiewie przy ognisku. Z obozu wrócili Tarnowiacy silni i dumni z osiągniętych wyników.

Obwód tarnowski Straży Przedniej urządził minionych wakacyj obóz w Ropicy Ruskiej koło Gorlic, w którym wzięło udział 36 uczestników i 9 instruktorów. Z obozu powrócili wszyscy pełni sił i zadowolenia.

Uczniowie Szkoły Ogrodniczej urządzili wycieczkę krajoznawczą do Katowic, Warszawy, Poznania i Gdyni. Wycieczka trwająca 10 dni pozostawiła miłe wrażenie.

Na fundusz prasowy „Świtu" złożyli: w czerwcu p. S. 5 zł., kol. N. N. I. Gimn. 2 zł., kol. H. K., Gim. bł. Kingi 1 zł., kol. Jast 1 zł.; we wrześniu kol. „Maryś" I. Gimn. 2 zł.

Wszystkim Ofiarodawcom składa Redakcja serdeczne podziękowanie.

Wyd. i red. odp.: prof. Wróblewski Walerian.
Ścisły Kom. Redakcyjny: Kurkówna H., Kuźma M., Witek J., Żak J.

Czcionkami Drukarni Diecezjalnej w Tarnowie, ulica Katedralna 3. — Telefon Nr. 90.